Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 63 Sroda, 17 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Uległając gremjalnym życzeniom P. T. Czytelników i Czytelniczek, **Redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego" urządza dla wszystkich po raz czwarty bezpłatną premję p. n.**

Wielka Premja Wiosenna

„Łódzkiego Echa Wieczornego",

która w szczęśliwym wypadku przynieść może

40,000 DOLARÓW

a tymczasem już przynosi niżej wyszczególnione nagrody

wartości ogólnej 1,500 dolarów,

a mianowicie:

I PREMJA--50 odcinków Państwowej Pożyczki Dolarowej (pełna równowartość-250 dolarów),

II premja--2 worki najlepszej mąki pszennej,
III „ --2 sztuki pierwszorzędnego białego płótna,
IV „ --1 worek najlepszej mąki pszennej,
V „ --1 sztuka pierwszorzędnego białego płótna,
VI „ --1 „ „ białego płótna,
50 premij w postaci 1 dolarówki, wartości 5 dolarów efektywnych każda,

[redacted]

450 metrów [redacted] zarów-

[redacted]

[redacted] mąki.
Wszystkie [redacted] dotychczas się

Pierwszy [redacted] 19-go b. m.

O wielkie nadużycia w Państwowym Monopolu Tytoniowym w Łodzi

8-my dzień rozpraw.

Sprawa z oskarżenia Wronki, aczkolwiek wywołała wielk. zainteresowanie w Łodzi i kraju całym, **nie obfitowała dotąd w momenty niezwykłe.** Pierwszy wyłom w dość monotonnym procesie zrobiło zeznanie świadka Habera.

Na wstępie rozpraw przewodniczący zarządził przeglądanie książek w obecności i przy udziale biegłych; Haber dawał na wszystko wyczerpujące odpowiedzi.

Przedewszystkiem świadek Haber omawia swoje zeznania, złożone u sędziego śledczego. Opowiada więc znane już z naszych sprawozdań sądowych szczegóły rozmowy o domniemanych nadużyciach z Wronka. Haber **mianowicie zarzucił wprost Wronce współudział w kradzieży i nazwał go za to łotrem, złodziejem" i t. d.**

„KRADNĄ U NAS WSZYSCY".

Zwracałem ciągle uwagę dyrekcji na nieporządki, panujące w fabryce. W pewną sobotę w restauracji przy kieliszku Dulewicz proponował mi przystąpienie do spółki złodziejskiej w fabryce tytoniowej:

— „Kradną u nas w fabryce wszyscy od **najmłodszego do najstarszego,** więc może się pan nie bać i czynić to samo" — oto słowa Dulewicza proponujące mi niecny interes.

Przewodniczący: — Może świadek zechce powiedzieć coś o niedoważaniu papierosów?

Św. Haber: Owszem, dostałem propozycję od kierownika Koldy, by papierosów niedoważać.

WON! HERAUS!

„**Siłą faktu**" muszę wysokiemu trybunałowi powiedzieć, że kradzieże w monopolu tytoniowym były szeroko rozgałęzione".

Wkońcu muszę dodać, że kierownik Kolda obchodził się z pracownicami niżej wszelkiej krytyki. Przychodził na oddział pijany i nie zważając na nic, krzyczał do pracownic: — „won! heraus!"

Adwokat **Forelle** porusza sprawę „martwych dusz", które jakoby pobierały wypłatę.

Może świadek zechce wyjaśnić, jak się przedstawiała kwestja wypłat i list konsygnacyjnych.

Św. Haber wyjaśnia tę sprawę niezupełnie dokładnie.

Adw. Gintowt-Dziewałtowski: — Czy świadek przedtem znał oskarżonego Dulewicza?

Św. Haber: — Nie.

Adw. Dziewałtowski: — Czy przed zaproszeniem świadka do restauracji prosił pan Dulewicza o pożyczkę?

Św. Haber: — Możliwe, gdyż chciałem się w restauracji zrewanżować.

Adw. Dziewałtowski: — Czy świadek często i w jakim celu bywał u Dulewicza?

Św. Haber: — Byłem wszystkiego jeden raz, jak to już zaznaczyłem i to w sprawie służbowej.

O LIST DO PORTJERA SECOMSKIEGO.

Po krótkiej przerwie obrona zadaje jeszcze cały szereg pytań Haberowi. Pytania te mają na celu „wyjaśnić" niektóre momenty z zeznań Habera.

Nie bez sensacyjnego podłoża były pytania postawione przez adwokata Dicksteina.

Adw. Dickstein: — Czy świadek zna nazwisko Secomskiego, obecnego portjera w państwowej fabryce wyrobów tytoniowych w Łodzi i czy pisał do niego kartkę, w której żąda zatrzymania jednej z robotnic. — Kartka ta była podpisana przez pana, jako sędziego śledczego.

Św. Haber: —Byłem do tego przez sędziego śledczego upoważniony.

ŚWIADEK HABER JEST WAŻNĄ FIGURĄ W PROCESIE.

Wkońcu podsądny Krajewski prosi sąd o pozwolenie mu zadania kilku pytań świadkowi.

Przewodniczący zezwala.

Osk. Krajewski: — Czy przypomina sobie świadek, że kiedyś w kancelarji ekspedycji, gdy byłem w towarzystwie Wdowiaka prosił mnie o pożyczkę pieniędzy, ponieważ jest w krytycznem położeniu, bo, jak sam się wyraził, żona mnie okradła, głowę mi rozbili i jestem akcjonarjuszem własnego dziecka.

Św. Haber: — **Nie przypominam sobie.**

Zeznania świadka Habera były wygłaszane z dużą dozą patosu i obfitowały w wielka ilość wyrazów cudzoziemskich oraz wyszukanych słów polskich, których świadek lubując się w nich używa.

Świadek Haber jest ważną postacią w procesie.

Następnie sąd przystąpił do badania św. Marji Cieślickiej, która została zbadana w związku z zeznaniami Habera w sprawie list konsygnacyjnych i wypłat robotników. W ostrych słowach charakteryzuje sposób wypłat zarobków robotników. Z zeznania tego widać dostatecznie, **że wypłaty odbywały się bez żadnej kontroli.**

Dalszy ciąg tej interesującej sprawy ukaże się w jutrzejszym numerze naszego pisma.

Premjer Skrzyński o sytuacji.

Polska powinna wejść do Rady Ligi nie drogą hazardu wyborczego, lecz równocześnie z Niemcami.

(Od własnego korespondenta.)

Wczoraj wieczorem, o godzinie 7,20 zainteresowała zgromadzenie Ligi Narodów wiadomość, że Skrzyńskiego wezwano na Radę. Wobec tego, że Polska nie należy do Rady, fakt ten był dowodem, że rozpoczyna się posiedzenie państw, które podpisały traktat w Locarno. Gdy po godzinnej naradzie premjer Skrzyński ukazał się [illegible], obskoczyli go dziennikarze, którym premjer oświadczył, co następuje:

„Polska żałuje bardzo, że doszła do tak

negatywnego wyniku.

Państwa bezpośrednio zainteresowane mogą być jednakowoż dumne, że w niczem nie przyczyniły się do takiego epilogu. Polska w każdym razie wynosi z tej

platonicznej sesji

dużą korzyść moralną, wszystkie bowiem narody, a nawet Niemcy, uznały, że Polska powinna wejść do Rady Ligi

nie drogą hazardu wyborczego,

ale jednocześnie z Niemcami.

To zostało uznane za

fundament pokoju europejskiego

Wśród wszystkich obecnych w Genewie panuje dla Polski jaknajprzychylniejszy nastrój i pogląd, że Polska

odchodzi z Genewy z triumfem.

Wykrycie nowej szajki szpiegowskiej w Warszawie.

Za dokumenty, sprzedane Niemcom, szpiedzy otrzymali 30000 dolarów.

Z Warszawy telefonują:

Przed kilku tygodniami detektywi zwrócili uwagę na trzech osobników, którzy ciągle wyjeżdżali równocześnie z Warszawy, zaś podczas pobytu w stolicy

wiedli hulaszcze życie.

Gdy wczoraj znowu zabierali się do wyjazdu,

każdy z innego dworca

w innym kierunku, w ślad za każdym z nich wyjechał wywiadowca policji. Ku zdumieniu detektywów stwierdzono, że wszyscy 3-ej mimo, że wyjechali z rozmaitych dworców,

ziechali się wieczorem w Iłowie

nad granicą Wschodnich Prus.

Cała kompania skierowała się do pewnej kryjówki, gdzie przygotowana już zawczasu policja schwytała ich na oddawaniu

paczki dokumentów wojskowych

jakiemuś posłańcowi.

Stwierdzono, że podejrzani pasażerowie byli

szpiegami niemieckimi,

dostarczającymi Niemcom ważnych dokumentów wojskowych i politycznych. Dotychczas otrzymali za dostarczone wiadomości

30000 dolarów.

Przywieziono ich następnym pociągiem do Warszawy i osadzono na Pawiaku. Są to **bracia Władysław i Bronisław Cywińscy i Niemiec Kurt Bollmann.** Przewidywane są dalsze aresztowania.

Aresztowania komunistów w Warszawie trwają w dalszym ciągu.

Policja przytrzymała szereg najczynniejszych agitatorów.

Z Warszawy telefonują:

W ręce policji prócz dowodów rzeczowych wpadł szereg tuzów partji komunistycznej. Między innymi aresztowano

głównego kasjera partji

Modesta Radzikowskiego, u którego znaleziono dokumenty

wypłat pensyj agitatorów

w stolicy i na prowincji, listy djet podróżujących wysłanników głównego komitetu, listy członków pracujących w łonie innych partyj politycznych i t. d.

W ręce policji wpadł też główny technik Stanisław Gadaj. Pozatem aresztowano czterech

„literatów" komunistycznych,

autorów wszystkich odezw i ulotek komunistycznych a mianowicie: Mojżesza Gutmanna, **Izaaka Gorbina** i Abrahama Batte-Battisa.

W więzieniu **znalazła się także**

główna sekretarka MOPR-u

Perla Rosenblatt.

Nuncjusz papieski Lauri zostanie kardynałem i opuści Warszawę.

(Od własnego korespondenta.)

„Giornale d'Italia" podaje do wiadomość, że na **najbliższym** konsystorzu nuncjusz papieski Lauri **w** Warszawie zostanie mianowany **kardynałem.** Równocześnie nuncjusz **opuści** swe stanowisko i powróci do Rzymu **ze względu na nadwątlone zdrowie.**

W sferach **poinformowanych krążą w związku z tem przewidywanem opuszczeniem stanowiska warszawskiego pogłoski, że dzieje się to w związku z atakami, jakie pojawiły się w pewnych organach poznańskich przeciw obecnemu nuncjuszowi ze względu na jego filogermańskie sympatje i popieranie usiłowań zniesienia prymasostwa gnieźnieńskiego,** a przeniesienie tej godności na prymasa „Carstwa [illegible]", co wywołało sprzeciw wśród pewnej części episkopatu polskiego.

Prymasostwo **gnieźnieńskie** jest solą w oku Niemców, albowiem jest to prastary symbol Polski, pomimo braku praktycznego znaczenia, zaś godność prymasa Królestwo Kongres. została ustanowiona przez carów rosyjskich i powinna wogóle być zapomniana jako wspomnienie okresu rozbitej na części Polski.

Najbliższe posiedzenie sejmu odbędzie się w poniedziałek.

Jak wiadomo, konwent senjorów zgodził się na zwołanie najbliższego posiedzenia sejmu dopiero w poniedziałek. Uczyniono to ze względu na to, że w niedzielę jest oczekiwany powrót premjera Skrzyńskiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,98
Londyn	38,83
Paryż	29,03
Szwajcarja	153,72

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,25½

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	61,55
Złoty	61,60
Dolar	5,18½ do 5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.00.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,30
w placeniu	8,25

Tendencja słabsza. Podaż średnia.

WSPÓŁZAWODNICTWO DETEKTYWÓW I PRZESTĘPCÓW.

Nieustanna walka przenikliwości z przemyślnością.

Urzędnik kryminalny nie jest bynajmniej akrobatą, lecz uczonym studjującym poważnie różnorodne typy złoczyńców i ich występną działalność.

Jest on swego rodzaju dobroczyńcą kulturalnej ludzkości.

jej mścicielem.

a nieraz nawet organem zapobiegającym przestępstwom.

Zdumiewającą jest wielostronność kryminalistyki, której każda niemal gałąź podlega badaniu specjalistów.

Urząd rozpoznawczy składa się z mikroskopistów, fotografów, daktyloskopistów i t. p. Jedni detektywi badają wyłącznie

wypadki włamań kasowych,

inni włamań do mieszkań, do biur i zbierają się na konferencje w celu wzajemnego informowania się o sztukach złodziejskich i sposobach ich wykrycia lub zwalczania.

Złoczyńca i detektyw bowiem to

dwaj współzawodnicy.

Podczas, gdy pierwszy nowemi pomysłami stara się przeciwnika wywieść w pole, drugi usiłuje

przeniknąć jego sprytne tricki

i unieszkodliwić je.

Wiadomo, że drobne, nieznaczne nieraz ślady na miejscu przestępstwa odgrywają rolę

sideł na przestępce.

Dlatego też skonstatowawszy złodziejstwo należy niezwłocznie zawiadomić policję, nie naruszając w niczem

„status quo" lokalu

w danej chwili.

Złodzieja zdradzić może najdrobniejszy włos, ponieważ włosy w urzędzie rozpoznawczym podlegają bacznej analizie mikroskopijnej.

Potężnym środkiem detektywistycznym jest kolekcja daktyloskopijna.

Urzędnik kryminalny, zabierając się do dzieła dekoruje się przedewszystkiem niektóremi insygniami przestępstwa, które ma wykryć. Inne ma dobrze zapisane w pamięci. Ponadto w lokalu rozpoznawczym

wiszą na ścianach

ostatnie listy gończe i śledcze. Zawierają one personalja, fotografje przestępców i czyny karne, inkryminowane im.

Obok grubego oszusta z Melbourne, wisi fałszerz czeków z Paryża, pod nimi zaś

złodziej-morderca

z Buenos Aires.

Dzięki takiej nagance udaje się nieraz kryminaliście bardzo szybko

ująć złoczyńce

i dowieść mu winę.

Epidemicznie szerzy się w tych czasach

fałszerstwo banknotów.

Uderza liczba sfałszowanych egzemplarzy i zdemaskowanych oszustów, afera frankowa, nieodznaczająca się jednak udatnością falsyfikatów.

Detektywi fachowcy twierdzą kategorycznie, że spreparowanie zupełnie identycznych z oryginałem falsyfikatów jest prawie że

nieosiągalne.

Mimo to we wszystkich krajach są w obiegu falsyfikaty miejscowych i obcych banknotów.

Monety dają się łatwiej podrabiać. Muzea policyjne posiadają mnóstwo sfałszowanych złotych i srebrnych okazów, które ani wyglądem, ani też wagą nie różnią się od oryginałów. Zdradza je tylko odmienny dźwięk.

Najsympatyczniejszymi przestępcami są bezwzględnie

oszuści na wielką skalę

czyli tak zwani „Hochstapler". Mając coś władczego, zwycięskiego w obejściu, są wielkopańscy i hojni, no i... ćwiczą się w swem rzemiośle wyłącznie na osobnikach sfer krezusowych wykorzystując ich

naiwną łatwowierność

i ufność oraz słabość do starych arystokratycznych nazwisk.

Im bardziej są wykształceni i zuchwali tem

łatwiej nabierają

swe ofiary!

Nie zadawalniają się drobnemi sumami, idą na całego, oszukując na krocie.

Znane są wszystkim imiona: Madame Humbert, Małgorzaty Kupler oraz arcymistrza — hochstaplera

hrabiego Cagliostro!

W Paryżu kursuje obecnie następująca szalbierska sztuczka: Jakiś generał w uniformie z prawą ręką na temblaku wysiadł z auta przed magazynem jubilerskim i wszedłszy do sklepu kazał sobie pokazać klejnoty. Wybrawszy drogocenny

diadem brylantowy

poprosił jubilera o napisanie w jego imieniu kartki do żony o pieniądze, które rzekomo zostawił w domu. Usłużny jubiler spełnił żądanie rannego wojaka. Generał podyktował mu: „Proszę wręczyć oddawcy niniejszego

20.000 fr. dla opłacenia

korzystnego okazyjnego kupna". — Poczem podpisał kartkę lewą ręką, i wyszedłszy na ulicę zawołał posłańca, któremu polecił wsiąść do auta i przywieźć pieniądze.

Posłaniec-wspólnik, odciął podpis i udał się do żony

jubilera po pieniądze.

Pseudo-generał tymczasem pod jakimś pozorem wyszedłszy z magazynu, zeszedł się w bocznej ulicy ze swym wspólnikiem, któremu udało się otrzymać pieniądze i obaj ulotnili się.

W domu.



Matka: — Dlaczego spóźniłaś się dzisiaj do szkoły?
Zosia: — Bo zobaczyłam na ulicy osła.
Matka: — A jak on wyglądał?
Zosia: — Trochę większy odemnie, a mniejszy od tatusia.

Litościwy malwersant.

Jest nim Napoleon Ryszard Sas-Jaworski w Gnieźnie.

Z Gniezna donoszą:

Niedawno temu zjechała do Gnieźnieńskiego oddziału Polskiego Banku Handlowego komisja rewizyjna celem zbadania ksiąg handlowych i stanu kasy.

Przed rozpoczęciem rewizji urzędnik banku Napoleon Ryszard Sas-Jaworski

nie zjawił się już do biura,

zawiadamiając komisję, że jest chory i że prawdopodobnie kasa nie będzie zgadzać się ze stanem ksiąg, — sam zaś zgłosił się w urzędzie Eksp. śledcz. P. P., gdzie zeznał, iż

dopuścił się sprzeniewierzenia na łączną sumę około 2660 zł.

Badany w policji, podał, że przed nałożeniem nadzoru sądowego na bank chciał iść na rękę niektórym klientom banku i płatne weksle wydawał im bez pokrycia. **Gotówkę, którą otrzymał od tych klientów na częściowe pokrycie weksli, wpłacał w połowie do kasy a resztę zatrzymywał dla siebie, a dla zatuszowania sprawy fałszował księgi kasowe.**

Manipulacje te trwały tak długo, aż się zjawiła komisja rewizyjna. Po zbadaniu sprawy przez Eksp. śledczą, Sas-Jaworski został zaaresztowany i oddany prokuraturze.

Co wykaże dalsze śledztwo i czy Jaworski miał wspólników narazie trudno przewidzieć, w każdym razie wyjaśniła się podstawa hulaszczego życia Jaworskiego, który nie gardził wesołymi kompanami od kieliszka i szukał różnych przygód.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!



E. MORRIS.

Sprytny krawiec.

Pracownia malarska i zarazem salon, bardzo jasny i schludny; wszędzie porządek wzorowy.

On i ona. Dwa piękne typy. On liczy lat 25 opalony smagły i silny, ona brunetka szczupła, o ruchach pełnych wdzięku dziewczęcego.

On jest malarzem. Nazwisko staje się dopiero od niedawna głośnem.

Ona go uwielbia.

Ludziom, którzy tę parkę ludzi szczęśliwych i pięknych uważaliby za zbyt idealnych, powiem: Przyjdźcie popatrzeć na nich za kilka lat. Życie w tym czasie dokona swego dzieła niszczycielskiego.

Obecnie, powtarzam, ubóstwiają się i kochają wzajemnie.

On stoi przed sztalugą i maluje.

Ona bawi się kotkiem.

Ktoś dzwoni.

On: Założę się, że to krawiec.

Ona (półgłosem): Czemu?

On (po cichu): Mam takie przeczucie..

Ona: A więc lepiej będzie, że nie otworzymy.

On: Tak...

Nie poruszaj się. Tłumią oddech, jakby z obawy, że ich słyszeć można za drzwiami.

Znowu dzwonią.

On (głosem coraz cichszym): Jak mnie to złości...

Dzwonek znów się odzywa. Chwila grobowego milczenia. Dzwonek odzywa się poraz trzeci, czwarty.

On: Ja go znam doskonale. Jemu dzwonienie nie sprzykrzy się tak prędko... Słuchaj Janeczko, puść go... Powiedz mu, że mnie w domu niema, że wyszedłem...

Ona (nieco niezadowolona): Chcesz, abym go...

On: Tak. Proszę cię o to...

Ona nie umie mu odmówić niczego.

Mówi: — Ale wiesz... jest to trochę nieprzyjemnie okłamywać kogoś...

On ukrywa się w niszy. Ona po chwili idzie do drzwi otworzyć.

Jest to w rzeczywistości krawiec. Mąż miał dobre przeczucie...

Wierzyciel jest człowiekiem bezwzględnym i dla swych dłużników natrętnym i natarczywym.

Krawiec: Dzień dobry pani...

Ona: Dzień dobry panu...

Krawiec: Czy pan Ferdynad w domu?

Ona: Niema go, wyszedł przed chwilą.

Krawiec: Tam do djabła... jestem zły. Byłem tu już trzy razy... Czy pani wie napewno, że wyszedł?

Ona: Oczywiście wiem... Czybyś pan wątpił, że mówię prawdę?

Krawiec: O wcale nie. Ani na chwilę nie przypuszczam. Ale... teraz... naprawdę nie ma go w domu?

Ona: Ależ powiadam, niema.

Krawiec: Naprawdę?

Ona: Takie dopytywanie zbyteczne..

Krawiec (mówi głośno): Tem lepiej... To mnie cieszy ogromnie.... bo ja jestem w pani zakochany do szaleństwa. Kocham ją!... Chciałem to pani powiedzieć już dawniej, ale nigdy nie nadarzała się sposobność... Ubóstwiam cię... (Obejmuje ją nagle w pas) Buzi!... raz tylko buzi... Muszę skosztować tych miodowych usteczek... Tak pragnę posiąść panią... o!

Ona się broni, przerażona zalotami krawca, woła: Ferdynandzie!... Ferdynandzie!...

Ferdynand wybiega z kryjówki, widzi co się dzieje i krzyczy na krawca:

— Bezwstydny chłopie!...

Krawiec nagle poskramia swe zapały miłosne i... wyciąga rachunek z kieszeni.

— Wiedziałem doskonale, że pan w domu, panie Ferdynandzie... Oto mój mały rachuneczek...

Perły dobrego stołu.

Posiadacze gruntów, na których rodzą się trufle, są wybrańcami losu.

Tylko węch zwierzęcy może je odnaleźć.

Dobry stół, zwłaszcza we Francji, nie może się obejść bez trufli. Brantome, słynny francuski „gourmand" powiada w swych pamiętnikach, że najintensywniejszej rozkoszy w życiu doświadczył, gdy po raz pierwszy

jadł kapłona, nadzianego truflami.

Ale zdobycie tych specjałów nie jest łatwe. Wszystkie bowiem dotychczasowe usiłowania wprowadzenia kultury trufli zawiodły. Trufle znajdują się tylko tam gdzie je

sama zasiała natura,

a miejsca te są stosunkowo nieliczne, dlatego tylko bogacze mogą jadać potrawy z truflami. Przy końcu 18 wieku w całym Paryżu można było dostać trufle tylko w hotelu „de Provence" i w hotelu „Americaines", a za indyka z truflami płaciło się 20 pistolów, co na dzisiejszą walutę wynosi

550 franków.

Posiadacze gruntów, na których rodzą się trufle, są więc wybrańcami losu. Do eksploatacji swych skarbów potrzebują jednak pomocy zwierząt, gdyż trufle ukrywają się tak niewidocznie w ziemi, że tylko

węch zwierzęcy może je odnaleźć.

Człowiek posługuje się więc przy „truflobraniu" psem albo... świnią. Ta ostatnia ma w tym kierunku większy „talent", ale ponieważ sama jest

namiętną amatorką trufli,

musi być przy robocie ściśle kontrolowana. Gdy zaczyna ryć ziemię nosem, jest to znak, że odkryła trufle. Wówczas człowiek daje jej bez pardonu pięścią w ryj, a na przeprosiny

garść żołędzi

i podczas, gdy poczciwa bezroga spożywa żołędzie, sam wykopuje pośpiesznie z ziemi cenne smakołyki. Francja jest uprzywilejowaną ojczyzną trufli. Są one tam najlepsze i najwonniejsze. U nas w górach, znajduje się gdzieniegdzie pewien gatunek trufli, ale są one mało wartościowe.

—o—

Kupiec czy handlarz żywym towarem?

Gruba ryba w potrzasku.

Uwagę czujnej policji wiedeńskiej zwrócił jakiś elegancki jegomość o

wyglądzie Włocha,

który uwijał się po lokalach zabawy i szukał znajomości z kobietami, które radę widziały przystojnego i zamożnego cudzoziemca.

Na podstawie obserwacji policja doszła do przekonania, że ma do czynienia

z handlarzem żywego towaru,

wobec czego ptaszka ujęto. Okazało się, że jest to rzekomy kupiec z Palermo, Alfred Guastella. Zdołał on usidlić pewną tancerkę, która go

utrzymywała ze swych zarobków,

zdobywanych bynajmniej nie tańcem. Znaleziono przy nim mnóstwo adresów kobiet niemal ze wszystkich większych miast włoskich, a także z Paryża, Budapesztu, Bukaresztu i Kairu.

Pozwala to mniemać, że ujęty jest szefem lub głównym agentem jakiejś rozgałęzionej organizacji handlarzy kobiet. Odnośne dochodzenia są w toku i niewątpliwie dostarczą sensacyjnego materjału.

Studencki skandal w Berlinie.

Kontrola władz nad samopomocami studenckiemi.

W wydziale berlińskiego zrzeszenia akademickiego wykryto ogromną malwersację w kwocie

57 tysięcy marek złotych.

Członkowie wydziału zamiast wpływające sumy odprowadzać do kasy, odprowadzali je do własnej kieszeni i

przegrywali w karty.

Winnych aresztowano w gmachu uniwersytetu.

Skandal ten pociągnie za sobą przykre konsekwencje, gdyż rząd zamierza rozciągnąć kontrolę nad wszystkiemi samopomocami studentów. Stwierdzono, że członkowie zarządu „Bratniej pomocy" popełniali nawet wymuszenia.

—:::—

Białe modlitwy „archanioła Emanuela"

zlikwidowała policja brazylijska, jako obrażające moralność.

W brazylijskiej miejscowości Porto Alegre wykryła policja

nową sektę religijną,

na której czele stał niejaki Fidelis Pinheiro, uważany przez swych wyznawców za wcielenie

archanioła Emanuela.

Orszak naczelnika sekty składał się z 12 „apostołów" i 6

„wtajemniczonych dziewic".

Jednym z najwznioślejszych obrzędów sekty była tak zwana

„biała modlitwa".

Polegała ona na tem, iż w czasie odmawiania modlitw przez arcykapłana „serafickie dziewice" (tak bowiem zwano towarzyszki p. Pinheira),

zdejmowały z siebie szaty

i wstępowały do basenu napełnionego wodą.

Na takiem nabożeństwie przyłapała je policja i uwięziła arcykapłana, apostołów i „dziewice serafickie".

Dzwon kościelny w roli dobroczyńcy.

Osobliwa przygoda samobójcy.

W pewnej miejscowości na Rusi przykarpackiej umysłowo chory młody wieśniak postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu udał się do miejscowego kościoła i sporządziwszy stryczek z końca sznura od dzwonnicy, powiesił się. Oczywiście sznur pod ciężarem wisielca zaczął poruszać dzwon, a dźwięki, rozlegające się o niezwykłej porze, ściągnęły ludzi, którzy w samą porę odcięli i uratowali mu życie.

Edison mówi, że ma 120 lat...

Choć obchodzi dopiero 79-tą rocznicę swych urodzin.

W ubiegłym miesiącu genjalny wynalazca, Tomasz A. Edison obchodził 79 rocznicę swych urodzin. Edison jest jednak zdania, że wiek jego wynosi faktycznie 120 lat, bowiem przez całe prawie swoje życie pracował na dwie zmiany.

—:A:—

Pieniądz, to potęga.

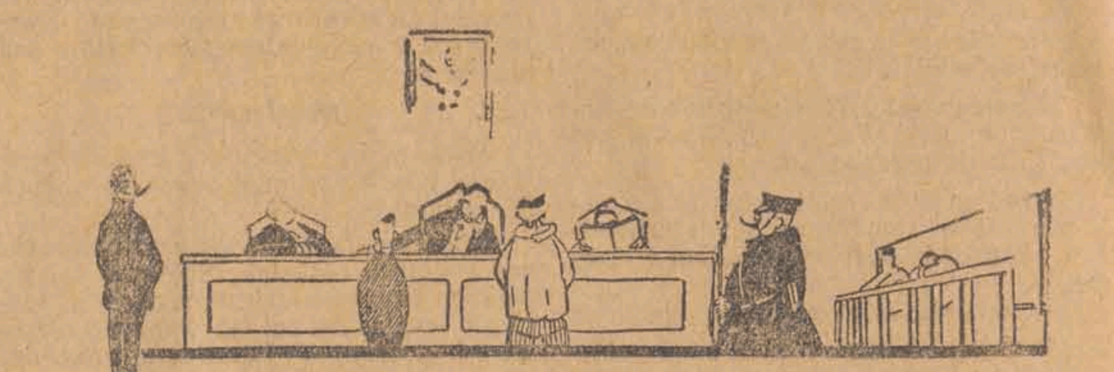
Mistrz serwetki i autentyczna księżniczka.

Przed kilku dniami kelner z Bordeaux nazwiskiem Soulan, odziedziczył amerykański spadek w wysokości około

30 miljonów franków.

Jeszcze nie zdążył rzucić w kąt serwetki, a już otrzymał tysiączne propozycje małżeńskie. Najciekawszą z nich jest oferta pewnej agencji niemieckiej, która proponuje świeżemu miljonerowi za żonę autentyczną księżniczkę Rzeszy niemieckiej. Jest ona — jak pisze agencja — „młoda, piękna i wykształcona".

Krateczki sądowe.



Gdy plotki brzęczą koło ucha...

O dobre imię panny.

W jednym z ostatnich domów przy ulicy Piotrkowskiej, zamieszkuje panna Marja M. osoba bardzo miła, przystojna nawet, cnotliwa i stateczna. Przy tych wszystkich niewątpliwych zaletach posiada jedną, niezawinioną coprawda wadę — jest nieposażna. Nie zważał jednak na ten defekt, bądź co bądź poważny w dzisiejszych ultramaterjalnych czasach, pan L. młodzieniec nader przystojny, inteligentny, zajmujący stanowisko dosyć poważne w jednej z większych firm miejscowych. Oświadczył się i został przyjęty. Narzeczoną swą kocha nad życie i pełen jest dla niej szacunku.

Nic więc dziwnego, że ten stan rzeczy wzbudził niesłychaną zazdrość w sercach różnych przyjaciółek i znajomych rodzaju żeńskiego. A już zieleniała wprost na myśl o szczęściu panny M. niejaka panna Irena Domagalska. Rzecz szczególna: niewiasta ta również ma narzeczonego, człowieka wcale na miejscu.

LUDZKIE JĘZYKI.

Wiadomą jest rzeczą, iż najstraszliwszą, ale i obosieczną bronią kobiet jest język. Panna Irena zaczęła rozpowszechniać o Marji M. wieści potwarcze, szarpiąc dobrą jej sławę. Rewelację panny Ireny miały charakter wprost sensacyjny: cnotliwa panna M. miała być podobno niewiastą o przeszłości bujnej, a i teraźniejszość jej kompromitująca jest nad wyraz czego dowodem realnym jest wydana jej przez IV-tą brygadę śledczą czarna książka. Rozumie się, iż kolportując te wieści, panna Domagalska jeden miała cel na względzie, a mianowicie, by doszły one do uszu pana L. W. Jakoż pragnienie jej uwieńczone zostało powodzeniem. Pan L. W. podzielił się wiadomością z bratem narzeczonej. Pan ten ustalił wkrótce, iż kalumnje te rozsiewa p. Irena Domagalska.

REHABILITACJA.

Zaindagowana w tej sprawie oświadczyła z całym spokojem, że to prawda, a zresztą poradziła bratu panny M., by zwrócił się po informacje co do siostry swej do źródła najbardziej wiarogodnego to jest do Urzędu Obyczajowego. Pan M. człowiek o poglądach nawskroś współczesnych, uważając, iż za rodzoną siostrę pod względem cnoty dziś ręczyć nie można, poszedł za radą panny Domagalskiej i zwrócił się istotnie do Policji Obyczajowej, w celu sprawdzenia czy p. Marychna zanotowana jest w kartotece kobiet, uprawiających haniebny proceder. Urzędnicy nader chętnie udzielili panu M. informacyj żądanych. Przejrzano wszystkie księgi nader dokładnie, nigdzie jednak nazwiska siostry pana M. nie znaleziono. Stwierdzono również, iż nigdy nie miała zatargu z policją obyczajową.

ZASŁUŻONA KARA.

Uspokojony całkowicie wrócił do domu pan M. i teraz dopiero powiedział siostrze, jak strasznej potwarzy stała się ofiarą. Biedna panna rozpłakała się rzewnie, prosząc brata by pomścił jej krzywdę. Pan M. poradził siostrzę by wystąpiła przeciwko plotkarce na drogę sądową.

W dniu onegdajszym panna Irena Domagalska stanęła przed sądem pokoju I-ego okręgu.

I spotkała ją kara zasłużona: po zbadaniu licznych świadków pan sędzia Wawrzyński wydał wyrok, skazujący Domagalską na miesiąc więzienia.

Sza-wicz.

—:::—

Dzień w Łodzi.



Flaszka piwa w głowę przeciwnika.

Goście fertycznej wdówki.

x) Zabawa u pani Magdaleny Dziernyk, zamieszkałej przy ulicy Staro-Sikawskiej 3, wrzała w całej pełni.

Młoda wdówka, nie bacząc

na post,

sprosiła wcale liczne towarzystwo, które przy wódce i muzyce używało do woli.

Rozamorowali się chłopy niemało a już najwięcej Mieczysław Zawieja,, który począł smalić cholewy do

fertycznej wdówki,

ściągając tem na siebie niezadowolenie Felka Filipczaka, „prawie że" narzeczonego Dziernikowej.

Nie mógł tedy znieść Felek rywala swego i zaniechawszy uciech, zaczął go lżyć niemożliwie. Ambitny Zawieja nie dał się przeciwnikowi, oddając mu pieknem za nadobne. Obaj przeciwnicy zapalali się w kłótni coraz więcej, kiedy zaś szybkość języków przekraczała

maksimum obrotów

wzięli się do rękoczynów. Poczęli przewracać się po ziemi rozbijając stoły i krzesła; walka przyjmowała coraz to ostrzejsze fazy. Wreszcie Filipczak upatrzywszy stosowną chwilę

chwycił flaszkę z piwem

i zdzielił nią przeciwnika w głowę. Silny cios zwalił Zawieję z nóg. W izbie gdzie przed chwilą panował gwar i śmiech zrobiło się nagle pusto. Wszyscy goście wesołej wdówki pouciekali, a wraz z nimi Filipczak. Zawezwane pogotowie opatrzyło,

rannego Zawieję

pozostawiając go na miejscu w stanie osłabionym, zaś osobą wojowniczego Filipczaka zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Kalejdoskop życiowy nieszczęśliwej dziewczyny.

Od wczesnej młodości do tragicznego finału.

(n) 24-letnia Helena Radziejczyk, córka ubogich wyrobników z Zalowa, od samego dzieciństwa wychowywała się

w nędzy i niedostatku.

Najstarsza z licznego rodzeństwa musiała się młodszymi opiekować, bo rodzice goniąc za zarobkiem nie mieli czasu.

Rok w rok pojawiał się u Radziejczyków nowy potomek, a z nim Helenie przybywało więcej pracy. Młoda dziewczyna obarczona pracą

ponad siły

mizerniała z dnia na dzień.

Biedna Helenka nie zaznawszy uciech dzieciństwa dorosła tak do lat piętnastu. W pamiętnym tym roku poniosła cios straszny. Radziejczykównie odumarła matka, a w dwa miesiące później

zmarł również ojciec.

Teraz bieda stała się stokroć gorszą. Helenka prócz pracy domowej, połączonej z opieką młodszego rodzeństwa musiała najmować się do innych robót, aby móc nasycić ciągle głodne dzieciaki.

Po kilku tygodniach takich męczarni nadwątlone

siły opuściły

Helenę i legła zmożona ciężką chorobą. Umieszczono ją w szpitalu miejskim zaś rodzeństwo rozebrali pomiędzy sobą krewni Radziejczyków.

Teraz już nic nie wiązało Heleny z rodziną, to też po opuszczeniu szpitala Radziejczykówna

poszła w świat

za chlebem.

Pierwszym jej etapem był Sieradz, w którym Helenka otrzymała posadę służącej w domu zamożnego kupca. Dobrze jej się tam wiodło, to też po kilku miesiącach chuda i niepozorna służąca, przedzierzgnęła się w rozkwitłą i

pełną uroku

dziewczynę. Mężczyźni umizgali się do niej, a już najwięcej jej chlebodawca. Ten wyzyskał naiwność wiejskiej dziewczyny i nim się ona spostrzegła było już za późno... Helenka miała

zostać matką.

Na domiar złego chlebodawca wyrzucił Radziejczykównę na bruk. Otrzymaną za kilkuletnią pracę zapłatę w postaci dziecka, Helena dała na wychowanie jakiejś

poczciwej staruszce

poczem w poszukiwaniu służby wyjechała do Łodzi, gdzie tułała się przez kilka tygodni. Służby nigdzie nie mogła znaleźć i aby nie umrzeć z głodu... wyszła na ulicę.

Los ją prześladował i tutaj. Zazdrosne koleżanki po fachu okradały ją i biły, ona wszystko znosiła

bez słowa skargi.

Po kilku miesiącach takiego prowadzenia się, Helena nabawiła się choroby. Wzięto ją do szpitala, gdzie lekarze orzekli, że Helena nie da się wyleczyć. Zrozumiała, że niema już dla niej wyjścia, zmyliwszy tedy czujność dozoru szpitalnego

uciekła

i za ostatnie pieniądze kupiła jodyny i wypiła w bramie domu przy ulicy Kilińskiego 46.

Dopiero po upływie godziny spostrzegli przechodnie leżącą bez przytomności kobietę.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł dziewczynę do szpitala św. Józefa w stanie bardzo ciężkim.

Nie leź tam, gdzie nie potrzeba!

Mąż, żona, drabina i ta trzecia.

(x) Wawrzyniec Mnich, zamieszkały przy ulicy Cymera 34, to

człek chętny

do wszystkiego, a już najwięcej do pijaństwa. Na widok pękatych butelczyn wódki Mnich tracił panowanie nad sobą, rzucał w kąt pracę, i żeby się nawet paliło rwał do towarzystwa, które hołdowało Bachusowi.

Jeśli się pan Wawrzyniec wziął do wódki, to już nic go od niej odciągnąć

nie mogło,

nawet energiczna żonka jego pani Wiktorja.

Mnichowa sprawiła mężowi nieraz łanie, mimo to od wódki odwyknąć nie mógł.

Taka to już natura ludzka — mawiała do siebie pani Wawrzyńcowa patrząc przez palce na

wybryki męża.

Mąż nie strofowany przez swą lepszą połowę rozpił się na dobre, przyczem zaczął się nawet podkochiwać w innych podwikach. Tego nie mogło już znieść mężne serce pani Wiktorji.

Zaczęła niewiernego małżonka śledzić.

W krótkim czasie nastąpiło

rozwiązanie.

W dniu wczorajszym pan Wawrzyniec wstawiony należycie nie mógł „trafić" do domu i po drabinie starał się wejść do przywołującej go przez okno kobietki. Dochodził już Mnich do celu, gdy nagle zgoła nieoczekiwanie znalazł się na ziemi.

To kochająca żonka ujrzawszy męża w roli uwodziciela,

zepchnęła go z drabiny.

Potłukł się niewierny żonkoś nieźle. Zawezwany lekarz pogotowia nałożywszy opatrunki pozostawił Mnicha pod

kuratelą

kochającej żony.

Pijany w lokalu dziesiątej muzy.

Trudno mu było wysiedzieć na połowie krzesła.

(x) Ignacy Tomaszewski, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 26, pił wczoraj od

samego ranka,

lecz już nad wieczorem uprzykrzył sobie libację, choć toczyła się ona w wybranem kółku i postanowił zażyć świeżego powietrza. Chwiejąc się na wszystkie strony defilował ulicami, gdy wtem ujrzał

sporą gromadkę ludzi,

która tłoczyła się w wejściu kina „Syreny". Tomaszewski przystanął, a że sam był zwolennikiem filmów, przeto przyjrzawszy się fotografjom wiele mówiącym o samym seansie,

wykupił bilet

i wszedł do kina zajmując swą pokaźną figurą aż dwa krzesła.

Szczupły lokal teatrzyku nie mógł pomieścić wszystkich widzów, przeto pana Ignacego zepchnęli ludziska na połowę krzesła. Trudno było wysiedzieć. Tomaszewski, którego boki bolały okrutnie

żżymał się i dąsał,

a gdy to nie pomagało, począł się awanturować, dając zarazem upust swej gadatliwości i pięściom. Skoczyła obsługa kina chcąc zajście stłumić w zarodku; aliści pan Ignacy

rozsierdził się

już na dobre. Kinął starczyście rażąc potężnemi pięściami opornych i tych którzy stali mu na zawadzie. Tomaszewski szalał, wzbudzając podziw dla swej siły. Zajście zaczęło przybierać coraz

szersze rozmiary;

dopiero z wielkim trudem zlikwidował je zawezwany posterunkowy. Pan Ignacy po dokonanym czynie przespał się w komisarjacie P. P., poczem dodatkowo za awantury pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Z radością patrzył na pożar własnego domu.

Ze Lwowa donoszą:

We wsi Czyżyków pow. Lwów gospodarz Michał Szpakowski od dłuższego czasu

żył w niezgodzie

z żoną swą Anną na tle sporu o grunt i dom. Zakupiwszy pół morga pola i dom zaintabulował to na siebie, co ze strony żony wywołało sprzeciw i jawną wojnę.

Wreszcie zniechęcony Szpakowski postanowił żonę zamordować,

chałupę podpalić, pobrać ubezpieczenie i

wyjechać do Kanady. Onegdaj w nocy kiedy żona z dzieckiem ułożyła się do snu, podłożył pod dom

zapał benzynowy,

a sam oczekiwał w pobliskim domu budnika na pożar. Sąsiedzi, którzy pośpieszyli na ratunek, wydobyli z wnętrza żonę i dziecko Szpakowskiego i częściowo

dom uratowali.

Szpakowskiego po przeprowadzonych dochodzeniach, który przyznał się do winy aresztowano i odstawiono do sądu.

R. M. AYRES. 27)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Nie spojrzałam na niego, ale te sekundy, które upłynęły, zanim usłyszałam odpowiedź, zdawały mi się wiecznością.

— Bardzo panią przepraszam, — wykrztusił wreszcie, — ale to nie było pięknie z pani strony... Pani powinna była ostrzec mię delikatnie...

— Myślałam, że wszyscy o tem wiedzą, — odrzekłam.

Pomimo mej pozornej obojętności, słowa Szkota o moim narzeczonym sprawiły mi dotkliwy ból.

— Nie mam panu co wybaczać, — dodałam. Nie stało się przecież żadne nieszczęście. Nie możemy wszyscy czuć sympatje do tych samych ludzi...

— Nie chciałem pani dotknąć, — powtórzył na swoje usprawiedliwienie. — Nie lubię Lowena, ponieważ jestem... o niego zazdrosny.

Zaśmiał się nerwowo. — Wszystkie kobiety za nim przepadają, — dodał. — A teraz znowu powiedziałem głupstwo.

—To nie szkodzi, — zaśmiałam się. — Zapewniam pana, że już dawno mu przebaczyłam.

— Pani jest aniołem! — wybuchnął z zapałem.

Muszę przyznać, że Szkot mi się podobał. Było w nim coś uczciwego i naturalnego. Byłam rada z jego towarzystwa, którego mi dotrzymywał w ciągu całego wieczoru. Gdy się skończyła pierwsza połowa programu i wszyscy się rzucili do bufetu, walczył jak lew w ścisku i zdobył dla mnie krzesło. Przyniósł mi najlepsze ciastka, jakie mógł otrzymać i odprowadził mnie potem z powrotem do sali. Przyszliśmy wcześniej od innych i mogliśmy zająć pierwsze miejsca.

Nigdy dotychczas nie spotkałam mężczyzny, któryby mi poświęcił tyle uwagi.

Rosłam w moich własnych oczach. Moje policzki płonęły, a oczy błyszczały. W uśmiechu matki, która się zjawiła przy mnie na chwilę, widziałam ciche uznanie.

— Jak się bawisz, Lorno? — zapytała.

— Doskonale! — odpowiedziałam. — Cieszę się, że tu przyszłam.

Szkot zdobył krzesło i przystawił je do mego.

— Teraz zobaczymy „clou" wieczoru, — szepnął, gdy kurtyna znowu się podniosła.

Skinęłam głową i miałam wrażenie, jak gdyby głos odmówił mi nagle posłuszeństwa. Nieruchomy wzrok utkwiłam w scenie.

Scena przedstawiała leśną drogę przy świetle księżyca. W głębi stał staroświecki dyliżans; kufry leżały rozrzucone na drodze, a zamaskowany zbójca mierzył z muszkietu do przerażonego pocztyljona.

Starałam się zmusić siebie do zwrócenia uwagi na wszystkie szczegóły dekoracji i gry, ale daremnie: nie mogłam oderwać oczu od dwóch osób na scenie, Marji i Lowena! Marja wyglądała ślicznie w swej stylowej krynolinie. Patrzyła przez cały czas w Olafa, jak w tęczę.

Nie będę opisywała, co się działo na scenie, wiem tylko tyle, że moje serce kurczyło się zawsze z bólu, ilekroć spojrzałam na Lowena. Wyglądał wspaniale w swoim zbójeckim kostjumie, a zwłaszcza w chwili, gdy zdjął swój kapelusz à la Rinaldini i ucałował rękę Marji.

— Piękna para! — rzekł jakiś głos tuż za mną.

Drugi głos zaś odpowiedział:

— Tak. To Lowen, pani wie, ten znany kobieciarz. Żal mi tylko tej biedaczki, która będzie jego żoną. On...

W tej chwili zaczęło aplaudować głośno amatorom-artystom i reszta słów utonęła w zgiełku.

Szkot dotknął zlekka mego ramienia.

— Może pójdziemy za kulisy? Spodziewam się, że to panią zainteresuje.

Przypuszczam, że chciał zapobiec, abym wysłuchała do końca nieprzychylnej opinji wypowiadanej przez obcych o moim narzeczonym.

Nie opierałam się, gdy mnie wziął pod ramię i przez salę poprowadził za scenę. Nigdy jeszcze nie byłam za kulisami i pierwszem wrażeniem było, że panował tam straszliwy chaos. Było tam tak mało miejsca, że ledwo można się było ruszać. Wielu ludzi biegało tam i z powrotem i kulisy zmieniano błyskawicznie przy pomocy specjalnego mechanizmu. Weszliśmy oboje ze Szkotem, który mnie trzymał za rękę; chciałam, żeby nas Lowen ujrzał w tej sytuacji.

Zobaczył nas też, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Wywinął kilka razy swoim trójgraniastym kapeluszem stosowanym i zawołał wesoło:

— Dobry wieczór!

Gdy kurtyna wśród rzęsistych oklasków opadła poraz ostatni, zbliżył się do nas i zapytał, czy pójdę z nim do bufetu na herbatę.

— Nie, dziękuję, właśnie przychodzimy z panem Szkotem z bufetu. — odparłam chłodno.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Skąd Łodzi do Wiednia lub Berlina...

Nasz Zielony Rynek nie może się równać z wiedeńskim Praterem ---

A jednak -- pod względem operacyj złodziejskich przewyższa go napewno...

Oryginalny ruch rynkowy panuje każdej soboty, od wczesnego przedpołudnia do zmierzchu, na Zielonym Rynku.

Sobotnie to targowisko jest obliczone wyłącznie na handel żywym towarem. Foxterriery, szpice, owczarki, ratlery, wilki — wszelkiej wielkości, sierści, rasy..., króliki kanarki, kataryniarskie białe myszki, czasem nawet wiewiórki — cały ten szczekający, śpiewający, gwizdający światek czworonogich lub skrzydlatych pupilków człowieka stanowi objekt wielce ożywionego handlu i nadaje Placowi Batorego wielce oryginalny charakter.

Targowisko ożywione jest, licznemi imprezami w rodzaju różnych kół szczęścia, loteryj, strzelnic; ludzie handlują, gaworzą, kłócą się, kręcą, bawią i tym sposobem plac stał się w dzień sobotni dla niejednego przedstawiciela łódzkiego szarego tłumu miejscem stałej, cotygodniowej bezpłatnej albo — w każdym razie — taniej rozrywki...

Coś w rodzaju prymitywnego wiedeńskiego Prateru lub berlińskiego Lunaparku, miejsc poświęconych tanim jarmarcznym rozrywkom dla ludu...

ŚWIETNI „FACHOWCY".

Porównanie to jest może zbyt śmiałe, istotnie — łódzkie „Prater" na Zielonym Rynku jest w stosunku do wiedeńskiego, bez porównania uboższy, mniejszy, bezbarwny...

Jednak — pod jednym względem prze wyższa łódzki „Prater wiedeński swój arcywzór" — jedną atrakcję ma, którą chyba ani Berlin ani Wiedeń w takiej okazałości poszczycić się nie „mogą".

Sobotni Prater na Zielonym Rynku ma doborową i wielką ilość... miłośników cudzej własności i amatorów, sięgania do cudzej kieszeni... Świetnych „fachowców" jakich nie znajdzie się tak prędko, ani tak łatwo gdzieindziej...

Bo posłuchajcie tylko, co w łódzkim Luna-parku może spotkać spokojnego obywatela, który w sobotę po południu wybrał się na targowisko piesków i ptaszków tudzież miejsce rozrywkowe na Zielonym Rynku, by przyjrzeć się zbliska panującemu tam życiu.

Obywatelem tym był niejaki Aron Wolf, syn właściciela sklepu przy ul. Zawadzkiej. Ubiegłej soboty młodzieniec ten, przybrawszy się odświętnie i zatknąwszy w krawat dumę swoją: ładną wartościową szpilkę z prawdziwym szafirem, poszedł sobie po południu na rzeczony rynek i kręcił się tam w tłumie, przyglądając się to tej, to owej scenie.

W pewnej chwili stanął przed kramem jednego z handlarzy i począł z zaciekawieniem przysłuchiwać się wywodom sprzedawcy, zachwalającego elokwentnie swój towar. Zaciekawienie jego przerwał nagle stojący obok osobnik.

SZPILKOWA QUI PRO QUO.

— Panie, — skąd pan ma tę szpilkę w krawacie? To, zdaje się, moja szpilka. Zgubiłem ją przed tygodniem...

— To nie może być pańska szpilka, odrzekł Aron W., ja tę szpilkę mam już dwa lata i dostałem ją od siostry mojego ojca. Mogę dowieść...

— Ano — jak tak, to co inszego. A przysiągłbym, że to moja szpilka. Taka sama była, no nie, Antek?

„PANIE, TU PANU ROBAK ŁAZI PO SZYI"!

Osobnik, zwany Antek, przyłączył się do rozmowy i zaczęto — ku zadowoleniu dumnego ze swej krawatowej ozdoby W. — rozważać możliwość tożsamości szpilki i jednocześnie wychwalać jej zalety. Kilku jeszcze osobników otoczyło „za pan brat" naiwnego snać młodzieńca — szpilka poszła z rąk do rąk i każdy wypowiadał dokumentnie swoje zdanie o niej. Nagle jeden z członków godnego towarzystwa, przyglądając się bacznie szyi p. W., ostrzegł go przyjaźnie:

— Panie, tu panu robak łazi po szyi!

— Gdzie robak? Jaki robak? odrzekł kurcząc odruchowo szyję W.

— O — teraz wcisnął go pan za kołnierz... Czekaj pan — ja go panu wyjmę. Rozepnij no pan palto...

W POSZUKIWANIU „ROBAKA"

Młodzieniec rozpiął chętnie palto i poddał się operacji szukania robaka. Towarzystwo — również zaciekawione „robakiem" — zbliżyło się, zaglądając rozpiętemu na wszystkie guziki W. za kołnierz.

podczas tej dobre kilka minut trwającej akcji niedoświadczony młodzieniec przypomniał sobie nareszcie — szpilkę i zapytał wystraszony:

— A gdzie moja szpilka?

— O, patrzajcie — krzyknął ktoś z „towarzystwa", — tam Wicek ucieka, napewno buchnął szpilkę! Jazda, chłopcy, gonić go!

„Towarzystwo" w mgnieniu oka rozbiegło się w gonitwie za złodziejem szpilki, również przerażony właściciel jej pośpieszył co tchu, już po chwili jednak straci z oczu wszystkich zainteresowanych w poszukiwaniu „robaka za kołnierzem", przygodnych znajomych. Wsiąkli w gęsty tłum i — szukaj wiatru w polu... Przystanął tedy zadyszany, zrozpaczony i — wreszcie tknięty złowieszczem przeczuciem — omacał się po kieszeniach —:

W mistycznym związku z poszukiwanie „robaka na szyi" znikły z kieszeni Arona W. zarówno srebrny zegarek, jak i portfel, zawierający dolarówkę, dokumenty osobiste, tudzież 250 zł., danych młodzieńcowi przez ojca na wykupienie weksla...

„Na deser" — również i szpilka...

— — — — — — —

Wypadki tego rodzaju są na łódzkim Praterze mniej lub więcej na porządku dziennym i nasuwają przypuszczenie, że pod tym względem dzierży słynna ze swych rzezimieszków Łódź prym nad innemi, nawet większemi i okazalszemi miastami.... (faun).

Zna ją...



Pan I: — Wczoraj jechałem z twoją żoną w tramwaju.
Pan II: — No i cóż powiedziała?
Pan I: — Nic nie powiedziała.
Pan II: — W takim razie nie mogła to być moja żona.

W jaki sposób pan Herman stał się właścicielem auta?

Fatalna w skutkach tranzakcja.

Przed niedawnym czasem panowie Zylbersztajn i Halpern w Piotrkowie założyli oryginalną spółkę, mającą na celu

zdobycie samochodu

w sposób niemniej oryginalny. Pan W. był na posadzie w wytwórni wódek i likierów pan H. w składzie manufaktury. Obydwaj zaczęli systematycznie

defraudować pieniądze swych szefów

a gdy uzbierali sobie w ten godziwy sposób sumkę dostateczną, postanowili zakupić auto w celach zarobkowych. By uniknąć jednak

ewentualnych podejrzeń i przykrości

zwrócili się do swego przyjaciela Hermana, zamieszkałego w Łodzi, z następującą propozycją:

— Słuchaj, kolego: pójdziemy do rejenta, tam sporządzimy akt, mocą którego zostaniesz de nomine

właścicielem naszego auta:

nie wątpimy, że w każdej chwili bez protestu nam go zwrócisz". Pan Herman przyrzekł solennie, iż postąpi w myśl życzeń kolegów, poczem udano się do rejenta.

Wkrótce jednak sprawki obydwu Piotrkowian wyszły na jaw, wobec czego wydalono ich. Śmieli się jednak z tego. Są przecież

właścicielami auta,

które, jako taksówka może im przynieść znaczne dochody.

Jakież było zdumienie i gniew obydwu panów, gdy pan Herman oświadczył, iż ani

myśli zwracać samochodu,

którego jest prawnym właścicielem na mocy aktu rejentalnego. Rozumie się, iż pomysłowi przyjaciele byli bezradni wobec takiego postawienia kwestji.

Pan Herman zaś wraz z samochodem przeniósł się do Warszawy, gdzie jako właściciel taksometru zarabia doskonale.

——:o:——

ZAMIAST FELJETONU.

W małżeńskiem ognisku.

Siedzi żona przy stole i płacze.

Widok bardzo ładny. Złoto-popielate kędziki, jasna twarzyczka i łzy.

Patrząc na nią, martwię się w przyjemny sposób, bo jestem pewny, że płacze przezemnie. Ale dlaczego?

— Dlaczego ty, kobieto, beczysz?

Otarła oczy i zrobiwszy jakiś zdecydowany, ale niezrozumiały ruch ręką w powietrzu, odpowiedziała stanowczo:

— Ja z tobą nie mogę żyć!

Żyjemy ze sobą już od robine lat, więc to niespodziewane odkrycie żony dotknęło mnie niemile.

— Co się stało? — zapytałem obrażony.

— Czy ty chcesz, żebym ja zwarjowała?

— Kobieto, zastanów się, czy ja mogę chcieć czegoś podobnego! Ileby mnie sanatorjum kosztowało! Wogóle — co za przyjemność!

— Ale kiedy bo ja z tobą wytrzymać nie mogę!

— Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Bo ty jesteś zupełnie niemożliwy! Raz mówisz tak, drugi raz inaczej, trzeci raz znowu co innego i ja zupełnie już nie wiem czego się mam trzymać.

— Czego ty się masz wogóle trzymać, kobieto?

— Co dzień co innego mówisz.

Wzruszyłem ramionami, zupełnie zmiażdżony i nieszczęśliwy, bo cóż na taką logikę poradzić?

— Czy chcesz, żebym codzień mówił to samo? Czy nie wyobrażasz sobie, jakie by to było strasznie nudne? Prócz tego — sama pomyśl, każdy dzień jest inny, przynosi nowe światło i nowy pogląd na życie.

— Ale ja nie wiem, czego się mam trzymać. Nie wiem już, jak mam myśleć.

— Pozwól, ja to mogę zrobić za ciebie.

— Wstrętny jesteś. Dogadać się z tobą nie można!

— Można, kochanie, tylko trzeba pamiętać, że niebo zmienia się co dzień, a wraz z niem i dusza ludzka. Twierdzisz, że mówię co dzień inaczej, a jednak barwa twoich oczu zmienia się wciąż, a ty sama dbasz o to, bym codzień jadł co innego.

— Źle myślisz i przez to ja się wciąż błąkam!

— I cóż z tego? Kto się nie błąka? Tylko walizka, nadana jako pakunek podręczny, a i ta się czasem zabłąka.

— Czy chcesz, żebym się błąkała? Masz taki dziwny sposób myślenia, jak gdybyś był włóczęga.

— Być może. Któż nie jest włóczęgą na tym świecie? A czy ten świat nie jest włóczęgą?

— Okropny jesteś i męczysz mnie! Jakże ja mogę tak żyć z tobą bez żadnego kierunku?

— Weź kompas.

— Więc czego ty się właściwie trzymasz?

— Niczego, moje dziecko. Stoję na własnych nogach ,a jeśli statek podemną się kołyszę, to nie żądaj, abym się nie chwiał i ja.

— Krótko mówiąc, dajesz się bujać?

— O nie, bo ja mam kierunek.

— Jaki?

— Całą siłą duszy: Naprzód!

Żona westchnęła i powiedziała:

— Pójdziemy razem.

Zaś ja uśmiechnąłem się i wydąwszy wargi, rzekłem:

— Myślę!...

SPORT.

[Po]lski sport musi iść z postępem czasu.

Biegi na przełaj u nas, a na Zachodzie.

O zwycięstwo człowieka nad naturą.

Jaskółką wiosennego sezonu lekkoatletycznego był bieg na przełaj, zorganizowany dn. 7 marca przez ruchliwy klub „Polonja" w Warszawie. Jak na nasze stosunki ilość uczestników była znaczna: 66 osób stanęło na starcie. Taśmę przerwał młody biegacz „Warszawianki" Wituch, który zdaje się po zeszłorocznym spadku z „formy" powrócił do swej dawnej klasy.

ZA MAŁO MIEJSCA POŚWIĘCAMY BIEGOM NA PRZEŁAJ.

Przyznać jednak trzeba, że stanowczo za mało miejsca poświęca się w Polsce biegom na przełaj czyli tak zwanym „cross country". Nasi sportowcy z dziwną rezerwą odnoszą się do tego rodzaju biegu, który wymaga nielada wysiłku — ale który jest świetnym sposobem rozwinięcia wytrwałości i odporności. Wiadomo, że cross polega na tem, aby atleci przebiegli pewną przestrzeń (od 3 — 12 klm), której trasa jest dla nich nieznana, a jedynym środkiem orjentacyjnym są kawałki papieru, chorągiewki lub t. p. znaki, uprzednio przez sędziów z zachowaniem kompletnej tajemnicy, rozmieszczane. Przeważnie wybiera jury możliwie ciężki teren: rozorane pola, pagórki, kotliny, rzeczki, które trzeba przebyć w bród, błotniste drożyny — oto urozmaicone pasmo zmagań dla uczestników biegu.

POPULARNOŚĆ BIEGÓW NA ZACHODZIE.

Na Zachodzie, głównie we Francji i Anglji — są biegi na przełaj niezmiernie popularne. Gdy tylko łagodne promienie jesiennego słońca utrudnią uprawianie lekkiej atletyki na bieżni, gdy deszcze zamącą równomierną kolej treningów — wówczas sportsmeni zamieniają swe pantofle z klocami — na odpowiednie pantofle z korkami — i sezon cross'u jest rozpoczęty. Trwa on zwykle do połowy grudnia, potem następuje przerwa, lecz już pierwsze podmuchy wiosenne, w jakimś lutym wywołują adeptów tego sportu na pokrytą śniegiem murawę.

O popularności cross'u świadczy liczba uczestników: w biegu urządzanym przez gazetę „Auto" brało udział 700 osób, bieg o nagrodę Lemonier'a gromadzi do 900 sportowców itd. W Anglji sławnym jest bieg między dwoma odwiecznymi rywalami uniwersytetów Oxfordu i Cambridge. Od czasu wojny pasjonuje zaś cały świat sportowy „Cross 5 narodów" — Francja, Anglja, Belgja, Irlandja, Szkocja — który gromadzi elitę sportową tych państw.

SPECJALNE BIEGI DLA MŁODZIEŻY.

Młodzież szkolna nie jest wyłączona od tych zawodów: istnieją specjalne biegi dla młodzieńców n. p. cross szkoły w Eton, które odbywają się na skróconej przestrzeni 1500 m. — 3000 m. Ostatnio nawet kobiety uprawiają pasją ten sport: bieg o mistrzostwo Francji zgromadził 200 zawodniczek.

Jak z tego, krótkiego szkicu widać jest cross nieodłącznym współczynnikiem życia sportowego na Zachodzie, ma on swe poważne miejsce i dodajmy zaraz jest chlubą dla każdego zwycięzcy. We Francji wytworzyła się specjalna klasa lekko atletów, „crossistów", która z utęsknieniem oczekuje nastania sezonu biegów na przełaj i z lekceważeniem traktuje „bieżowców" (od bieżnia). Przyznać jednak należy, że bardzo często doskonali atleci na bieżni nie dopisują w crossie, lecz są i wyjątki. Taki Marshall, Dolque's, Pélé, Guillemont, Meredith — umieją doskonale łączyć te dwie gałęzie biegów.

POŁĄCZENIE DWÓCH OMAWIANYCH SPORTÓW JEST DOŚĆ TRUDNE.

Bieg na przełaj wymaga specjalnej techniki biegania: równomierny długi i posuwisty krok, używany na bieżni — jest w crossie zupełnie niemożliwy. Trzeba umieć przyswoić sobie krótki, urywany krok, trzeba mieć zdolność dostosowywania sposobu biegu do terenu, trzeba przytem być dobrym skoczkiem, nieraz i zręcznym gimnastykiem. Cross — to bieg naturalny — bieganie na bieżni to sztuka — tak więc połączenie dwóch sportów jest dość trudne.

Mimo to prawie wszyscy biegacze uprawiają cross: jest to bowiem doskonała szkoła dla biegacza, kształcąca jego naturalne walory: serce, płuca, muskulaturę nóg.

A przytem bieg na przełaj nęci swym romantyzmem: pokonywanie trudności, które stworzyła sama natura, jest swoistą rozkoszą, rozkoszą zbliżającą nas do starodawnej walki bezpośredniej między człowiekiem a nieokiełznanem otoczeniem. Temi okolicznościami tłumaczy się popularność cross'u na Zachodzie.

Dzień 21 marca, dzień „Narodowego biegu na przełaj" w Warszawie pokaże, czy polski sport idzie za postępem czasu!

Intensywna praca warszawskich dziennikarzy sportowych.

Zorganizowanie spotkań piłkarskich.

Warszawa, 17. 3. (C-S) — Na ostatniem zebraniu Warsz. Zw. Dz. i Publ. Sport. postanowiono zorganizować następujące spotkania piłkarskie: Artyści — Prasa, WOZPN — Prasa, Old Boys — Prasa i t. d. W lekkiej atletyce Z. D. i P. S. zorganizować ma bieg na przełaj. Na Narodowy Bieg na przełaj (21 b. m.) Z. D. i P. S. przeznaczył specjalną nagrodę dla pierwszego dziennikarza. Pozatem uchwalono zorganizować wieczory dyskusyjne w sali W. T. Ł. Na najbliższych wieczorach wygłoszone będą odczyty następujące: płk. Bobkowski o narciarstwie, dr. Br. Orłowicz — o ustawie wychowania fizycznego, kpt. Kurletto — pokaz i teorja gimnastyki Bucka. Prócz tego odbędzie się cały szereg pogadanek z różnych dziedzin sportu.

Miss Wills wszędzie zwycięża!...

z zagranicznych kortów tennisowych.

Nicea, 17. 3. (C-S) Turniej tennisowy o mistrzostwo południowej Francji dobiega końca. W półfinałach gry pań miss Wills pokonała pannę Potteri 6:2 6:2, zaś Amerykanka Munford pokonała Angielkę Bennet 4:6 6:3 6:0. W grze panów Cochet pokonał Kingsleya 6:2 6:4 Morphurge — Arona 6:1 6:2. W grze mieszanej para Wills i Kingsley — Bourgois i Aron 6:1 6:2.

W ostatnich dniach turniej był na kilka dni przerwany z powodu panującej na Rivierze grypy, na którą zapadło szereg graczy.

Nowy Jork, 17. 3. (C-S) Na turnieju we Florydzie finał gry panów wygrał Richards, bijąc Japończyka Harada 4:6 6:1. 6:1 6:3.

Do Nicei po zwycięstwo.

W kwietniu wyjeżdża polska drużyna jeźdźców.

Grudziądz, 17. 3. (C-S) — Wyjazd drużyny jeźdźców do Nicei został postanowiony. Skład drużyny obejmować będzie następujących jeźdźców i następujących wierzchowców: instruktor por. Kon, zawodnicy: mjr. Toczek, rtm. Dobrzański, rtm. Chojecki, rtm. Antoniewicz, rtm. Królikiewicz i por. Szosland. Konie: Faworyt, Hamlet, Amant, Lump, Mum, Extra Dry, Alerte, Jacek, Dymitr, Kora, Zefir, Filon, Jowisz, Rewcliff, Cezar, Jasiek, Oui Vive, Picador, Fagas, Morinus, Chevin, Duce, Hannibal. Wyjazd nastąpi w początku miesiąca kwietnia.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 63,50. Berlin [illegible] — 50,25, wypłaty na Warszawę — [illegible] — 49,98. Gdańsk 61,55 — 61,60, wypłaty na Warszawę 61,55 — 61,60. Wiedeń czeki 85,05 — 85,55, banknoty 85,10—86,10 Praga 417,50. Londyn za 1 funt szterl. — 37,00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,86. Holandja — 12,13 5/8. Francja 134,60. Belgja 116,50, Włochy 121,10. Niemcy 20,42. Szwajcarja 25,25 3/8. Danja 18,35,5. Szwecja 18,14,5. Norwegja 22,48,5. Helsingfors 193. Praga 164,06.

Paryż. Londyn 134,50. Nowy Jork — 27,68. Szwajcarja 532,25.

Zurych. Paryż 18,72. Londyn 25,25,5. Nowy Jork 5,19,5. Berlin 1,23,7. Wiedeń 73,20. Budapeszt 0,72,8. Bukareszt 2,19.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterlingów 4,86 1/8. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż — 3,60,5. Berlin 23,80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 16. 3. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 27.000, wewnątrz kraju 12.000, wywóz do Anglji — 6.000, na kontynent 3.000. Loco 19,40, targ terminowy: kwiecień 18,77, lipiec 18,31—32, sierpień 18,05, wrzesień 17,67, październik 17,61, grudzień 17,27 — 28, styczeń 17,25.

Nowy Orlean, 16. 3. Bawełna. Loco — 18,41, marzec 18,41, maj 18,06, lipiec 17,66, październik 16,93, grudzień 16,95.

Liverpool, 16. 3. Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Maj 9,40, lipiec 9,33, październik 9,11. Notowania końcowe: marzec 9,53, kwiecień 9,45, maj 9,45, czerwiec 9,40, lipiec 9,38, sierpień 9,29, wrzesień 9,22, październik 9,16, listopad 9,03, grudzień 9,03, styczeń 9,03, luty 9,02.

Brema, 16. 3. Bawełna amerykańska — 20,52 centów dolarowych za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ ZWYŻKA CEN.

Warszawa, 17 marca. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania, (w nawiasach fr. Warszawa). Żyto kongresowe 22,00, kasza perłowa pg. próby (65,00). Tendencja wyczekująca zwyżkowa. Obroty małe.

Banki skreślone z giełdy warszawskiej.

Warszawa, 17. 3. Rada giełdy warszawskiej skreśliła z listy swoich członków następujące banki: Bank Inwalidzki, Bank Centralny Kredytów Hipotecznych, Bank Poznański, Bank Kupców i Przemysłowców Chrześcijańskich, Warszawski Bank Zjednoczony, Bank Warszawsko-Gdański, oraz Polski Bank Kresowy.

Dokąd pójdziemy wieczorem?



Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w[iecz.]

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91) Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA" ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

[illegible] Y. M. C. A. [illegible] pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Tajemnice głębin morskich". Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Skandal w noc poślubną" Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Matka, córka i kochanka" Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Tajemniczy rycerz" Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Zbudzony lew". Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Boś to ty!"

„Luna" — „Ten, za którym szaleją kobiety" Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Chłopi". Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Postrach bokserów" Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Te z zaułka". Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

[illegible] — „Dusze w płomieniach" Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Pieśń miłości". Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Nobody"

Teatr Miejski — „Orzeł czy reszka" Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja" Początek o godz. 8.15.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o zamieszczenie w poczytnem piśmie następującego wyjaśnienia:

Sprawozdanie z sądu pod tytułem „Zawzięta Stella", oparte jest na jednostronnych i tendencyjnych zeznaniach żony oskarżonego.

1) Leon Hajman dostawał tygodniowo nie 6 lecz 10 zł. na poczet prowizji.

2) H. przyznał się do zdefraudowania 510 zł., chociaż suma ta była znacznie większa. Skarżono go na podstawie jego przyznania się.

3) Pan Hochermac nigdy wspólnikiem nie był.

P. Stella Drutowska zeznawała, jako ostatni świadek, a więc przy rozprawie na sali nie była obecna.

Z poważaniem A. Drutowska.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, XX-ta premjera sezonu, zarazem pierwszy występ w nowej roli Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w sensacyjnej komedji w 5 aktach L. Verneuil'a w przekładzie Z. Kleszczyńskiego „Orzeł czy reszka" (Pile ou face), granej w Paryżu w ubiegłym sezonie teatralnym przez 400 wieczorów zrzędu. Ostatnio grano sztukę z wielkim powodzeniem w warszawskim Teatrze Małym, grają ją również obecnie w Teatrze Nowym w Poznaniu i w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. W głównej roli kobiecej przypomni się publiczności łódzkiej Stefanja Jarkowska, która rolę bohaterki sztuki „studentki rumuńskiej „Maici", kreowała obok Junoszy-Stępowskiego w Warszawie. W rolach ważniejszych pp.: Tadeusz Krotke (Jan Bezimienny), Szubert (Komornik Delabudeliere), Bielicz (totumfacki Dominik), oraz pp.: Dunajewska, Wołoszynowska, Krzemieński, Mroziński, Przystański. Reżyseruje Władysław Ryszkowski; nową wykwintną oprawę dekoracyjną (cztery zmiany) szykuje Bolesław Kudewicz. PP. abonenci miejsc premjerowych proszeni są o jednoczesne wykupywanie swoich miejsc na dwie następne premjery z Junoszą-Stępowskim: „Otello" Szekspira i „Znakomitego Don Juana Pattonn'a. Świetny artysta wystąpi ogółem w 3-ch sztukach na naszej scenie 25 razy, poczem wyjedzie do Poznania i Lwowa.

Jutro, czwartek, i pojutrze, piątek, pierwsze dwa powtórzenia „Orła czy reszki" z Junoszą-Stępowskim. Bilety ulgowe ważne w ograniczonej ilości. Realizować je można dziś i jutro od 2 do 6 po południu w kasie zamawiań.

W sobotę, o godz. 3 m. 30 jedyne w tygodniu i jedno z ostatnich już powtórzeń prześlicznej bajki „Królewna Śnieżka i 7 karłów". Ceny najniższe. Bilety sprzedaje kasa zamawiań.

W niedzielę o godz. 3 m. 30 po cenach zniżonych przezabawna krotochwila Hennequin'a „Codziennie o 5-ej" z Stefanją Jarkowską w głównej roli kobiecej oraz pp.: Grywińską, Jerzmanowską Bieliczem, Krotkem, Komornickim, Szubertem w rolach ważniejszych. Bilety od jutra w kasie zamawiań.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.20 wieczorem, po raz 17-ty z rzędu grana z olbrzymiem powodzeniem tragedja w 8 obrazach z czasów Nerona p. t. „Ligja" na tle „Quo Vadis" H. Sienkiewicza.

Doskonała gra artystów oraz piękne i efektowne dekoracje zapewniają sztuce jeszcze długotrwałe powodzenie. W roli tytułowej p. B. Bronowska. Kasa sprzedaje bilety na przedstawienie „Ligji" na cały tydzień naprzód codziennie od 12 do 3 i od 5-ej do 10-ej wieczorem.

OSTATNIE DWA WYSTĘPY ALFREDA UFERINI.

Dziś i jutro odbędą się w sali Filharmonji ostatnie dwa występy słynnego prestidigitatora i iluzjonisty Alfreda Uferini wraz ze swoim zespołem. Program został częściowo zmieniony. Po tych gościnnych występach artyści udają się na dalsze tournee. Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

Ruch wydawniczy.

Kobieta w świecie i domu.

„Prawdziwie praktyczne i oszczędne rady i przepisy, jakie zawiera Nr. 6 „Kobiety w Świecie i w Domu", cenne są dla każdej dobrej gosposi w porze przedświątecznej, a najważniejsze modele wiosenne skromne i wykwintne zarazem, zainteresują każdą elegancką kobietę.

Do numeru jak zwykle dołączono tablicę kroju i arkusz ślicznych wzorów do haftu kolorowego".

Reklama — to potęga.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 4.00
Zagranicą — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne . . . 6 „ „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.